Nr. 336 We Lwowie Sobota dnia 4. Grudnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego” kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

„Tryumf“ Niemców.

Lwów 3. grudnia.

Swist kul karabinowych i rewolwerowych, który wczoraj przeszywał powietrze na ulicach złotej Pragi, odezwał się wielce bolesnem echem po rozległych łanach słowiańskich... Cyfra ofiar nie wpływa wcale na stopień tego żalu, nurtującego dzisiaj w sercach miljonów — i czy w dniu wczorajszym w stolicy św. Wacława padło trupem 10 czy 1000 osób, żal i ból nie tak rychło z piersi pobratymczych ludów ustąpi... Pozostanie bowiem faktem historycznym, ku wiecznej hańbie hegemonów niemieckich, że rozruchy praskie były naturalnem jeno następstwem zuchwałych a bezkarnych niestety prowokacyj germańskich, które w ostatnich czasach wręcz już przebierały miarę ludzkiej cierpliwości i tolerancji... Wszak w swej bucie i zaślepieniu rasowem doprowadzili godni potomkowie zbójów krzyżackich aż do tego, że się odważyli ryczeć hymn pruski na ulicach Pragi! A czynili to w chwili tak wysoce drażliwej, gdy we Wiedniu pasowały się z sobą dwa wrogie sobie prądy: słowiański z niemieckim i gdy skutkiem piekielnego rumoru na ulicach Wiednia... „dla miłego spokoju“ znów górę wzięli Niemcy...

Tłum — czy on się składa z samej inteligencji, czy z samego proletarjatu, czy jedno i drugie w nim pomieszczone—ma swoją odrębną psychologję, której lekceważyć sobie nie wolno! W tych czasach ogólnego rozdrażnienia ten tłum praski porównaćby można z olbrzymim magazynem materjałów łatwo zapalnych, na który niebaczni a występni szowiniści niemieccy ciskają zdradzieckie pochodnie gorejące. Dziwnaż to wobec tego rzecz, iż nagle wybuchł tam pożar, który władza państwowa pospieszyła zdławić w samym zarodku gradem kul i terrorem środków wyjątkowych? Możnaby się długo spierać o to, czy tak szybkie i doraźne zastosowanie środków najcięższego kalibru było istotnie wskazane grozą chwili, — zwłaszcza skoro parę dni przedtem zaburzenia wiedeńskie usiłowano przecież uciszyć w zupełnie inny sposób. Stoimy jednak wobec dokonanego faktu, którego krytyka należy do rady państwa — jeżeli ona w ogóle zbierze się w niedalekiej przyszłości.

Wszelako przedtem obowiązkiem jest spokojnej i rozumnej opinji publicznej, względnie jej organów publicystycznych, zwrócić uwagę powołanych czynników państwowych, że rozlew krwi nie zagasi nigdy pożarów narodowościowych, że terror nie stłumi skutecznie uzasadnionych żalów i postulatów uciemiężonego ludu. Minęły owe czasy bezpowrotnie, kiedy można było bunty tego rodzaju uśmierzać kartaczami, a ludność okuć w kajdany drakońskich postanowień stanu oblężenia i sądów doraźnych. Skutkowało to dawniej na jakiś szereg lat, historja uczy jednak, iż później mściło się to straszniej na autorach... Cała polityka wewnętrzna Austrji stoi dziś na pochyłej płaszczyźnie. Jedna niekonsekwencja po drugiej, charakteryzuje najważniejsze decyzje polityki centralnej, i najbardziej nieuprzedzony świadek wypadków ostatnich mimowoli przyjść może do przekonania, iż formalnie dwie miary obowiązują obecnie w Przedlitawji. We Wiedniu tłumią rozruchy Niemców w ten sposób, że aż z naruszeniem spoczynku niedzielnego drukują na gwałt nadzwyczajny dodatek urzędowej *Wiener Ztg.* i każą go policjantom kolportować — w parę dni potem w Pradze do rozjątrzonych prowokacją germańską tłumów skierowano manlichery...

Przykre i smutne refleksje na ten temat cisną się zaprawdę gromadą pod pióro, lecz urywamy je, gdyż nie mamy bynajmniej zamiaru szerzyć rozgoryczenia wśród naszego ogółu, które bez tego już jest dzisiaj wielkie... Głosem natomiast Kassandry wołamy, pragnąc aby głos ten dotarł na miejsce właściwe, iż jedynie wielkoduszną sprawiedliwością, zupełnem zaspokojeniem słusznych żądań i potrzeb narodowych i autonomicznych ludów słowiańskich, całkowitem ich równouprawnieniem z uprzywilejowanymi Niemcami, można raz na zawsze kres położyć tego rodzaju wstrząśnieniom i katastrofom, jak wypadki najświeższe w Austrji. Polityka hr. Badeniego — który, dodamy tutaj nawiasowo, rozpoczął był swe rządy od zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze — względnie tak wyraźnie zamarkowana jego akcja w kierunku wymierzenia Czechom jakiej takiej bodaj sprawiedliwości, oby stała się spuścizną duchową i myślą przewodnią jego następcy, dla którego znów tak fatalnie wypadło, iż rządy swoje rozpoczyna właśnie od tyraljerki na ulicach Pragi i stanu oblężenia...

Najgwałtowniejsza potrzeba.

II.

Wszak szlachta nasza stokroć inteligentniejszą i oświeceńszą jest od ludu, a cóż ją zrujnowało i zniszczyło, jeżeli nie nadużycie zbyt łatwego — niestety kredytu?... Każdy obywatel ziemski może zaciągać pożyczkę w towarzystwie kredytowem, w banku krajowym, w banku hipotecznym, w kółku mieszczańskiem, w bankach mieszczańskich i włościańskich i t. d. i t. d., a pomimo to ma on zazwyczaj jeszcze długi żydowskie na 12%, 15%, 20% i 25%. Dla czego? Bo powyższe pożyczki bankowe i hipoteczne wobec nadmiernych jego wymagań wcale mu nie wystarczają, niestety!...

W kieszeniach jego jak w dziurawym worku toną pożyczone pieniądze, bo pochłaniają je coraz to nowe potrzeby i coraz to nowe wydatki na lokaja i kuchtę, na furmana i konie, na bały i ruletki, na śniadania i podkasane muzy dzisiejsze. Czy chłop nasz, otrzymawszy niezaprzeczenie potrzebny mu dziś pieniądz, mądrzejszym będzie od nich?... Daj Boże, ale nie wszyscy tak sądzą. Są tacy, którzy twierdzą, że tylko krwawo zapracowany grosz chłop nasz ceni i szanować należycie potrafi.

Ci zupełnie inny podają projekt reformy, nawołując społeczeństwo nasze do asocjacji ku wspólnej obronie interesów, do zakładania kółek rolniczych, spółek chrześcijańskich i innych towarzystw samopomocy.

W tym to właśnie celu na czerwcowym zjeździe ziemian we Lwowie dr. Pajgert wniósł projekt utworzenia galicyjskiego związku producentów, celem jak najlepszego zbytu płodów rolniczych i ogrodnictwa krajowego, oraz celem importu z zagranicy sztucznych nawozów i maszyn rolniczych.

„Mój Boże“ — woła słusznie obecny na posiedzeniu ziemianin: „czyż dr. Pajgert nie pamięta, że mieliśmy już takie spółki na mniejszą skalę i wspomnienie o nich smutne się odbija w naszych kieszeniach? Czyż doświadczenie nie ma służyć za naukę na przyszłość?“

Niech dr. Pajgert znajdzie cały olbrzymi sztab ludzi fachowych i doświadczonych, uczciwych i rozważnych, potrzebnych koniecznie do kierowania taką olbrzymią maszyną; niech nauczy naszych ziemian, że koniecznie potrzeba zadeklarowane produkta oddawać w komis spółce, do której się należy, a nie sprzedawać okolicznym żydkom, a wziętą od spółki zaliczkę zatrzymać przez lat kilka u siebie; niech wleje w naszą słowiańską naturę punktualność i terminowość angielską lub francuską, a wierzę mu, że spółki powstaną same, bez wpływu towarzystwa gospodarczego i będą kwitły — w innych warunkach muszą zmarnieć koniecznie, a łatwowiernych uczestników narazić na dotkliwe straty“.

Niech te mądre słowa doświadczonego mowcy będą zimną wodą wylaną za zagorzałe głowy tych, którzy całe zbawienie Galicji upatrują jedynie w spółkach lub parcelacjach, a o moralnem i duchowem odrodzeniu narodu nic zgoła wiedzieć nawet nie chcą!

Dla mnie powyższe słowa są nowym dowodem, że społeczeństwo nasze jest zabagnione i że dopóki nie dźwignie się ono z moralnej i duchowej nędzy, dopóty próżno je leczyć tą lub inną receptą zagranicznych ekonomistów...

Inny zupełnie i na wskróś oryginalny projekt odrodzenia podaje „Antysemita krakowski“. „Oto — mówi on — sto miljonów przynajmniej zabierają nam co rok żydzi za pośrednictwo i pomoc w handlu. Nie dajmy im tych pieniędzy. Odbierzmy im te sumy neapolitańskie, stwarzając przemysł i kupiectwo swojskie!“

Piękny projekt, nie ma co mówić. Trudno bowiem zaprzeczyć, że na kupiectwie zarobić u nas można miljony. Jest tylko jedno, maleńkie *ale*. Powstaje mianowicie pytanie, czy potrafimy skutecznie walczyć na tem polu z żydami? Kto bowiem da nam ich żelazną wytrwałość i solidarność w działaniu? Kto wleje w nas wiekami już wyrobioną w nich oszczędność, rachunkowość i umiejętność w prowadzeniu interesu? Kto zwłaszcza wyleczy nas z odwiecznych wad naszych narodowych — z lekkomyślności, niepunktualności i życia nad stan? Z naszego niedbalstwa i zapominania o pracy przy najmniejszem nawet powodzeniu, z nieliczenia się z groszem i nieumiejętnego szafowania czasem?

A wszak bez tego trudno nam konkurować i współzawodniczyć z żydami.

Z owych licznych katolickich firm, jakie przed dwudziestu laty istniały we Lwowie, dziś wieleż się utrzymało?... Pobankrutowały jedne po drugiej wskutek nadmiernej chciwości naszych kupców, którzy na galanteryjne n. p. drobnostki nakładali nieraz podwójne i potrójne ceny. Aby być dobrym kupcem potrzeba mieć naprzód sumienie katolickie; im brakowało nadto punktualności, rachunkowości i znajomości swego fachu. Cóż więc dziwnego, że poginęli?...

Zgubiły ich te same wady, które zgubiły naszą szlachtę: życie nad stan i bawienie się w pana. Jest w tem doprawdy coś fenomenalnego. Skoro tylko cokolwiek lepiej się powodzi naszym kupcom katolickim, wnet zwijają sklep i kupują realność, aby spocząć na laurach, lub przy łokciu i kasie odgrywają rolę pana i... drą więcej jeszcze, niż żydzi.

Oto dlaczego u nas nie dość jest nawoływać do handlu i kupiectwa: nas trzeba naprzód do tego wychować i usposobić. A stan rzemieślniczy, czy więcej ma katolickiego sumienia i zrozumienia swego interesu? Narzekamy wszyscy na to, że z inteligencji nikt tam się nie garnie, że na rzemieślników idą u nas zazwyczaj najbardziej upośledzone jednostki, ale kto temu winien?... Rodzice sami wpajają u nas w młodzież fałszywe przekonania, strasząc chłopca, że jak się nie będzie uczył, to za karę pójdzie do szewca lub stolarza, że jak nie skończy szkoły, to na pośmiewisko oddadzą go krawca, i cóż dziwnego, że młodzież wypacza się i gubi?

Do tej pogardy i poniżenia u nas stanu rzemieślniczego przyczyniają się zresztą sami majstrowie, zaniedbując w wysokim stopniu wychowanie powierzonej ich pieczy młodzieży. Przybyły do nich na naukę chłopak całe lata musi się naprzód wysługiwać pani majstrowej, zamiatając izbę, niańcząc dzieci, rąbiąc drzewo i wodę, zanim w ostatnim roku próby pan majster raczy przypuścić go w końcu do swego *„sanctuarium.“*

A i teraz jeszcze co go czeka? W niedzielę do południa musi nieraz zamiatać warsztat, a po południu ma znosić deski lub przygotowywać inny materjał na cały tydzień. Do kościoła zachodzi tylko na wielkie święta, o Bogu i o duszy czasu nie ma pomyśleć, więc cóż dziwnego, że chłopak dziczeje i staje się potem powolnem narzędziem w ręku żyda... Znałem pewnego czeladnika ślusarskiego, który zarabiał u nas 15 zł. tygodniowo. Zdawałoby się więc, że wkrótce przyjdzie do majątku i założy swój warstat. Próżna nadzieja: chodził on zawsze w łachmanach, bo co zarobił w ciągu tygodnia, to już w niedzielę za wódkę zabrał od niego Mosiek. Inny — z zawodu kamieniarz — w przeciągu czterech lat przepił 4000 zł., wyraźnie cztery tysiące złotych. I walcz tu z takiem wojskiem przeciwko żydom! Nawet naszym jaśnie wielmożnym daje to pewną broń do ręki, bo zapytani: dlaczego nie wycofują swych kapitałów z zagranicy i nie budują w kraju fabryk, odpowiadają z lekceważeniem:

— Dobrze, pobudujemy fabryki, postawimy młyny parowe i tartaki, ale komu powierzymy ich kierownictwo?

To samo niestety, twierdzą nasi pp. budowniczowie i inżynierowie. Nasz robotnik miejski nie wzbudza w nich wcale zaufania i pozostawiony samemu sobie najmniejszej nawet nie daje rękojmi sumiennej i rzetelnej pracy. Niejeden u nas wyrzekł się wprost budowania kamienicy, byleby nie mieć do czynienia z naszymi robotnikami po miastach.

Prawdzic.

Projekt zmiany ordynacji wyborczej sejmowej.

Ruch katolicki puścił w świat sensacyjną wiadomość, która obiegła już pół Europy, mianowicie, iż namiestnictwo przedłoży sejmowi projekt ustawy, zmieniający ordynację wyborczą, aby nowoutworzone powiaty polityczne w Podgórzu i Strzyżowie wybierały osobnych posłów z gmin wiejskich do sejmu. W ten sposób liczba posłów sejmu galicyjskiego zwiększyć się ma o dwóch.

Powiększenie o dwóch liczby posłów sejmowych z gmin wiejskich, byłoby istotnie faktem niezwykłym, gdyby wiadomość ta była prawdziwą, ale na szczęście polega ona tylko na zupełnie błędnem zrozumieniu przedłożenia rządowego. W rzeczywistości rzecz się przedstawia jak następuje:

Na podstawie §§. 5. i 6. ustawy kraj. z d. 17. grudnia 1884, zmieniającej ordynację wyborczą sejmową z r. 1861 — każdy z 74 powiatów politycznych w granicach swych terytorjalnych, tworzy — jak wiadomo — osobny okręg wyborczy dla wyboru posłów sejmowych z gmin wiejskich, a miejscem wyborczem dla każdego okręgu wyborczego gmin wiejskich jest siedziba powiatu politycznego.

Ponieważ w roku zeszłym utworzone nowe starostwa w Podgórzu i Strzyżowie, zaszła przeto potrzeba ustawowego uregulowania przeprowadzenia prawyborów i z tego powodu wnosi rząd, jako swe przedłożenie, projekt zmiany niektórych postanowień ordynacji wyborczej.

Według §. 5. przedłożenia rządowego i na przyszłość do wyboru posłów z gmin wiejskich tworzyć ma każdy z 74 powiatów politycznych, które istniały dnia 17. grudnia 1884 roku, w terytorjalnych swych granicach osobny okręg wyborczy. W razie zaś utworzenia nowego powiatu politycznego, uprawnieni do wyboru z gmin i obszarów dworskich przydzielonych do nowo utworzonego powiatu, wykonywać mają prawo wyborcze tam, gdzie je wykonywać mieli przed utworzeniem nowego powiatu politycznego.

W powiatach, w których siedziba politycznej władzy powiatowej nie jest zarazem miejscem wyborczem, w myśl §. 32 w brzmieniu proponowanem w przedłożeniu rządowem, przeprowadzić ma czynności przygotowawcze do wyboru posła, przynależna władza polityczna powiatowa, która po ukończeniu wyboru przez wyborców w gminach swego powiatu, przesłać ma akta wyborcze naczelnikowi politycznej władzy powiatowej miejsca wyborczego.

Projekt ustawy ma mieć zastosowanie tak do powiatów politycznych w Podgórzu i Strzyżowie, jako też do powiatów, jakie w przyszłości mogłyby być utworzone.

Przedłożenie rządowe ma zatem tylko na celu ułatwienie w przeprowadzeniu prawyborów, poruczając tę czynność naczelnikowi powiatu politycznego, chociaż siedziba władzy powiatowej nie jest zarazem miejscem wyborczem.

KORESPONDENCJE.

Berlin 30. listopada.

(Antipolska agitacja prasy hakatystowskiej. — Mleczarz anti-katolicki.)

Wyrok najwyższego trybunału berlińskiego, orzekający, że zebrania nie mogą być rozwiązywane z powodu braku urzędników do dozoru, umiejących po polsku, nie daje spokoju hakatystom. Rozwijają też oni energiczną agitację za pośrednictwem swojej prasy, by nakłonić rząd do odpowiedniej zmiany prawodawczej. Dziś znów główny organ hakatystów *Berliner Neueste Nachrichten* zamieszcza artykuł wstępny, którego autor zaznacza, że z powodu orzeczenia trybunału, wszędzie, gdzie

(47)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Osobliwa to jakaś zbrodnia, aby napadać na taką gołąbkę — drżącym z oburzenia głosem nadmienił pan Mateusz.

— Więc to pan Stawiński przyszedł z pomocą! — zawołała Wanda.

— Ale co się stało, kto cię napadł, czy chciał ograbić, a może zamordować? — pytała pani Dobrowiejska.

Wanda uznała za właściwe nic nie skrywać. Przed takimi przyjaciółmi jak obaj Gwoździńscy, tajemnica wszelka byłaby niewłaściwą. Zresztą Stawiński i tak już wie o wszystkiem.

Kiedy więc odszedł lekarz, domyślniejszy od innych, bo powiedział wychodząc: „czuję w tem jakąś donżuańską historyjkę“ — Wanda wszystko szczerze opowiedziała.

Opowiadanie jej nieraz było przerywane takimi wykrzyknikami i uwagami słuchających:

— Sodoma i Gomora w tej Warszawie — zauważył ksiądz Józef,

— Chociaż stary jestem, no... ale gdybym spotkał tego żydka, miałby ze mną osobliwą przeprawę — wołał pan asesor.

— Przeczuwałam nieszczęście, jak tylko przyszedł z tą wizytą, kiedy mu drzwi zamknęłam przed nosem — rzekła Punia.

— I dlaczego ja o tem wszystkiem nie wiedziałam wcześniej? — pytała, załamując ręce, pani Dobrowiejska.

Wejście Stawińskiego przeszkodziło dalszym wyjaśnieniom.

— I cóż, i cóż? — pytano pana Stefana.

— A nic, spisują z niego protokół w cyrkule — odparł Stawiński, zbliżając się do Wandy, która już spokojniejsza lecz blada, siedząc w fotelu, wyciągnęła doń rękę.

— Dziękuję... — cichym głosem szepnęło dziewczę, dołączając przecie do tego lakonicznego podziękowania tak wymowny uścisk dłoni, że Stefan, nie władnąc sobą, pochylił się i drobną rączkę gorąco ucałował.

Musiała Wanda odczuć siłę tego pocałunku, zarumieniła się bowiem, a instynkt kobiecy po raz pierwszy jej powiedział, że ten zacny człowiek chyba coś więcej aniżeli zwyczajną przyjaźń żywi w swem sercu.

I Stawiński zmięszał się przez chwilę, że może za wcześnie zdradził swe uczucie, lecz wnet ochłonąwszy, dodał z uśmiechem:

— Dla takich bohaterów chyba najlepszem lekarstwem będzie koza.

— Ale jak się to stało, żeś się tak w porę znalazł na miejscu, kochany dziedzicu? — zapytał pan Mateusz.

— Drogi, zacny panie Stefanie, jak ja ci wdzięczną jestem — nadmieniła pani Dobrowiejska, składając pocałunek macierzyński na czole pochylonego do jej rąk Stawińskiego.

— Prosty traf, nic osobliwszego, szanowny panie asesorze — wyjaśnił Stefan. — Szedłem właśnie do pań, wiedząc, że i moich przyjaciół zastanę, gdy nagle usłyszałem krzyk a dojrzawszy jakiegoś nicponia, przeciw któremu ktoś się rozpaczliwie bronił, przybiegłem z pomocą. Ani mi przez myśl nie przeszło, żeby to mogła być panna Wanda... Zresztą w ujęciu owego draba dopomogli mi jacyś dwaj zacni rzemieślnicy...

— To nie był prosty traf, ale zrządzenie Opatrzności — zauważył ksiądz Józef.

— A nie dałeśże temu osobliwemu gagatkowi porządnego napomnienia? — zagadnął pociechu emery; usłyszawszy zaś odpowiedź potakującą, zatarł staruszek radośnie ręce.

— No, tom bardzo rad, bo widzisz, takie żydy potrafią się i od kary wymigać... nie osobliwość przecie... ale co mu się przylepi, to już się nie odlepi...

Istotnie, Narcyzek przyprowadzony do kancelarji cyrkułowej, tragikomicznie wyglądał. Ów elegancik udający światowca *fashionable*, starający się również jak i papa, pozować na młodego lorda, przedstawił się teraz niby *chevalier de la triste figure*.

W szamotaniu się z rzemieślnikami, o których wspomniał Stawiński, kilka razy był przewrócony w błotnisty śnieg i ten pozostawił nazbyt widoczne ślady na całej garderobie, a nawet na rękach i obliczu młodego pana Milchrittera.

Gdyby tylko ślady błota, byłoby jeszcze pół biedy, bo od czegoż woda, mydło, szczotka?

Ale na tej fizjognomji, pałającej przed chwilą wstrętną żądzą, teraz zaś śmiertelnie bladej, rysowały się dwie pręgi: jedna biegnąca od czoła wzdłuż rodowego nosa, aż ku wargom, miała kolor sinawy, druga na policzku nabiegła krwią.

Narcyzek uczuwał przytem nieznośny ból na plecach. Były to skutki niezgorszej bastonady, osłabionej wszakże grubym kortem paltota.

Nie ręczymy, czy młody pan Milchritter nie żałował gorzko, że w dniu tym nie włożył na siebie futra, któreby przecież stanowiło jeszcze lepszą tarczę.

Lecz ani ból fizyczny, ani nieład garderoby nie stanowiły głównej troski donżuana.

Przerażała go myśl kompromitacji.

Co powiedzą w świecie, w którym przebywał, że pozwolił się tak zbezcześcić. O sam fakt awantury napastniczo-donżuańskiej najmniej mu chodziło.

Wszak takie sprawki pobłażliwie tolerowano i awanturka zjednałaby mu jeszcze laury pewnego bohaterstwa.

Ale być obitym tak sromotnie przez ludzi, od których satysfakcji honorowej nie mógł przecie żądać, on, syn finansisty...

Podczas protokólarnego zeznania okazało się, że niatylko z rzemieślnikami miał do czynienia.

Nazwisko Stefana Stawińskiego, dziedzica Grzelca, zbyt dobrze ciotecznemu wnukowi Mendla Filozofa było znanem, aby Narcyzek nie zrozumiał, że sprawa zaczyna się komplikować.

Miał więc przeciwnika, z którym może się zmierzyć.

Lubo Narcyzek w duchu czuł nieprzezwyciężony plemienny wstręt do wszelkich rozpraw połączonych z błyskiem, dymem, hukiem, lub zgrzytem ostrej stali, przecież pomyślawszy sobie, że od słów do czynu jeszcze daleko i że jak powie ział pewien bardzo uczony talmudysta: „nigdy nie można wiedzieć, jak i co się stanie“ — na widok Stawińskiego składającego swoje zeznanie do spisującego protokół, z wielką pasją zawołał:

— Pan mi zdasz sprawę ze wszystkiego!

Stefan, obrzuciwszy pogardliwem spojrzeniem buńczucznego żydka, krótko powiedział:

— Z kryminalistami rozprawić się wprzód musi sąd...

Co się działo w rodzinie Milchritterów, gdy już późnym wieczorem dano znać panu Bernardowi o przygodzie Narcyza, o jego aresztowaniu, trudno sobie wyobrazić.

Pani Róża bezustannie mdlała, a trzeźwiąc się co chwila, miotała krótkie urywane przekleństwa w różnych językach, bo oprócz francuskich, polskich, niemieckich, wymykał się w momencie szczerej złości, i wyraz żargonowy, a zamiast potępić syna, przekleństwa te zwracała przeciw Wandzie.

— Ja tej... tej... nigdy tego nie daruję — wykrzykiwała pani Bernardowa do milczącej, zafrasowanej Horci.

— A cóż panna Wanda winna, że ten głupi Narcyz... — z oburzeniem wtrąciła Lilcia, przed którą nic nie skrywano.

— *Still*... ty wyrodne dziecko. Już ciebie ta grandesa, ta nędzna bakalarka zbuntowała. Ja jej ślepie wydrapię — nie przestawała wrzeszczeć delikatna pani Róża. (C. d. n.)

przebywają Polacy, należy utrzymywać urzędników, umiejących po polsku i że tym sposobem niemieccy obywatele muszą płacić podatki, aby popierać polską agitację, która grozi całości państwa pruskiego. Autor zapomina najwidoczniej, że Polacy płacą również podatki i takowe w zupełności wystarczą na utrzymanie urzędników, mówiących po polsku w prowincjach z ludnością polską. Zapomina również autor, że coraz to liczniejsze przebywanie Polaków w głębi Niemiec wywołuje anormalne stosunki w kraju. Dalej hakatystowski organ utrzymuje, iż wobec coraz więcej rozwijającej się agitacji polskiej (?), którą bezwątpienia wyrok trybunału berlińskiego powiększy, rząd powinien pośpiesznie i energicznie wystąpić z odpowiednią zmianą prawodawczą.

Czytamy tam dalej, że wobec tego, iż we Francji republikańskiej radykalne ministerstwo Bourgeois przeprowadziło prawo, na zasadzie którego, wychodzące w Nizzy dzienniki włoskie traktowane są na równi z pismami zagranicznemi, tj. mogą być zamykane i redaktorowie wydalani (?), jeżeli objawiałyby anti-francuskie tendencje, zaś liberalna Anglja wydała bil dla stłumienia rewolucyjnej agitacji w Irlandji, monarchiczne Prusy nie powinny być więcej liberalne, gdy idzie o egzystencję państwa. A więc *Berl. N. Nachr.* bije w wielki dzwon na alarm.

W końcu dochodzi autor artykułu do wniosku, że wszyscy Polacy w Prusach zupełnie dostatecznie władają językiem niemieckim, więc nawet gazety w języku polskim zupełnie są zbyteczne. Państwo więc nie ma zupełnie potrzeby wydawać pieniędzy na utrzymanie urzędników, mówiących po polsku.

Antipolską bombę autor kończy wykrzyknikiem, iż czego nie można zgiąć, należy złamać.

Czy więc wobec tego stałego zachęcania i pobudzania, rząd nie wystąpi z projektem odpowiedniej zmiany prawodawczej, nie można ręczyć.

Dzięki wychodzącemu tu dziennikowi *Märk. Volsk-Ztg.* została ujawniona publicznie i ostatecznie zdaje się ukrócona niezwykła nietolerancja, a zarazem propaganda protestantyzmu niejakiego p. Bolle'go, który posiada olbrzymie zakłady mleczarskie w Berlinie, największe w całych Niemczech. Zaopatruje on bodaj połowę mieszkańców Berlina w mleko, zatrudnia zaś około 1000 obojej płci i różnego wieku ludzi. Wśród tej liczby, rzecz prosta, iż są również katolicy. Prawdziwy ten król mleczny wybudował przy swoich zakładach kaplicę protestancką, w której opłacany przez niego pastor odprawia regularnie co sobotę po południu nabożeństwo, że względu, iż w niedzielę rano nie mają robotnicy czasu być na nabożeństwie. Wszyscy współpracownicy obowiązani są być na tem nabożeństwie pod karą 50 fenigów. Kto jednak trzy razy z rzędu nie przyjdzie, zostaje wydalony ze służby. Niby nie można mieć przeciw tej religijności p. B., gdyby nie to, że, jak pisze *Märkische Volks-Zeitung*, zmuszał on do uczęszczania również katolików, a nawet zachęcał ich do przechodzenia na protestantyzm. Pan B. tak się rozgniewał na niedyskrecję katolickiego dziennika, że wszystkich małoletnich robotników wyznania rz.-katolickiego wydalił bezzwłocznie, starszym zaś wymówił miejsce od 1. grudnia, by, jak ogłosił w ultra-protestanckiem piśmie *Reichsbo e*, raz na zawsze mieć spokój.

Lecz antikatolicki mleczarz zawiódł się srodze. Przeciw tej niezwykłej nietolerancji religijnej wystąpiły nietylko pisma katolickie, ale nawet żydowskie i socjalistyczne, zaś konsumenci mleka wyznania katolickiego przestali kupować jego mleko. Stowarzyszenia katolickie, których jest w Berlinie przeszło 150, rozwinęły w tym kierunku energiczną działalność. W niedzielę zwołano wielkie zebranie, na które przybyło około 1500 osób. Ostatecznie p. B. kapitulował, zobowiązał się on bowiem współpracowników wyznania katolickiego nie wydalać i nie zmuszać ich do uczęszczania na nabożeństwo protestanckie i przyjmować w przyszłości katolików do swoich zakładów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 3. grudnia.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

O godz. 9. wieczorem w sali ratuszowej i przyległych salach raut dziennikarski.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Damy i huzary", komedja Al. Fredry; wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru", opera komiczna O. Nicolaia.

Wiadomości osobiste. Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj z Wiednia wraz z małżonką do Warszawy w odwiedziny do córki swojej hr. Wandy Krasińskiej.

Kalendarz. Sobota (4.): Barbary p. m. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 39, zachód o godzinie 4.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Dziekanem grodeckim mianowany ks. Jan Stopczyński, prob. kościoła św. M. Magdaleny we Lwowie. — Prezentę na probostwo w Kaczanówce otrzymał ks. Stanisław Juszczak.

Djecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Brzezinach otrzymał ks. Stanisław Golonka, dotychczasowy wikary w Dębicy. — Administratorem w Lipnicy murowanej ustanowiony ks. Władysław Szymanek, wikarjusz z Grzybowa.

Znowu demonstracja. W kołach ruskich powstała myśl urządzenia całego szeregu wieców li tylko w tym celu, ażeby na nich uchwalić wysłanie do kancelarji gabinetowej cesarza podziękowań za „usunięcie" hr. Badeniego ze stanowiska prezydenta ministrów. Donosi o tem *Hałyczanin*.

Nieuczciwe napaści na Kazimierza hr. Badeniego szerzą się dalej w dziennikach niemieckich. I tak np. jedno z pism puściło pogłoskę, że K. hr. Badeni w niedzielę wieczorem w przebraniu uciekł z Wiednia w dorożce do Gänserndorfu i tam dopiero wsiadł do nocnego pociągu kurjerskiego, który go miał zawieść do Galicji. Tymczasem wiadomo przecież, że hr. Badeni wcale z Wiednia nie uciekał, że jeszcze w środę był na długiej audjencji u cesarza, i że wogóle nie należy on do ludzi tchórzliwych, którzyby się bali stawić czoło wypadkom.

Owacja dla hr. Badeniego. Jeden z czytelników pisze nam: „Szczera, gorąca sympatja, jaką każdy prawy obywatel kraju żywi dla byłego prezydenta ministrów, hr. Badeniego, powinna znaleść publiczny wyraz; podnoszę myśl owacyjnego powitania hr. Badeniego, gdy wracać będzie do kraju i komunikuję szanownej redakcji fakt, iż wszędzie, gdziekolwiek tę myśl podniosłem, znalazłem gorący poklask. Byłoby rzeczą wskazaną. aby ktoś myśl tę rozpowszechnił i aby dzienniki powiadomiły wcześnie obywatelstwo, kiedy i którym pociągiem wracać będzie hr. Bedeni. Powrót jego do kraju powinien być wjazdem tryumfalnym! Na stacjach kolejowych zgromadzi się kto tylko żywy! Idźmy za przykładem Czechów!"

Fredro bez „F." Zapytują nas, dla czego organa, powołane do czuwania nad utrzymaniem w porządku pomników we Lwowie, nie postarają się o przylepienie litery „F" przed wyrazem „Fredro" na piedestale pomnika naszego komedjopisarza. Od dewnego czasu bowiem widnieje tylko napis „redro". Byłoby rzeczą lepszą i praktyczniejszą, gdyby napis „Aleksander Fredro", był drążony w kamieniu. Nie dałoby się tak łatwo zniszczyć ni pod działaniem opadów atmosferycznych, ni pod działaniem ręki łobuzów, którzy niczego uszanować nie potrafią. Nadto taki napis byłby ładniejszy.

Stypendjum. Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych ogłasza konkurs na dwa posagi w kwocie po czterysta koron z fundacji imienia Stefana Zamoyskiego. Ubiegać się mogą ubogie dziewczęta w wieku od 16 — 24 lat.

Walne zgromadzenie towarz. wzaj. pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego wybrało nowy zarząd, w skład którego weszli jako prezes Mallik Włodzimierz, wiceprezes Sędzielowski Józef, sekretarz Drzygiewicz Władysław, kontrolor Skorupski Franciszek, skarbnik Marczak Piotr, gospodarz kuchni akad. Laskowski Jarosław.

Z uniwersytetu. P. Władysław Herz, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Młodzież akademicka w Krakowie pragnąc wziąć udział w zbliżającym się uroczystym obchodzie setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, zebrała się na wiec 1. grudnia w *Collegium novum* w sali Kopernika i uchwaliła:

1. Wybrać komitet z 7 członków z prawem kooptacji, reprezentujących poszczególne wydziały (w skład weszli koledzy: Wojnar, Wnęk, Pusłowski, Bobrowski, Jan Schwarc, Grużowski, Zan) i polecić temu komitetowi, by:

2. wraz z komitetem profesorów współdziałał w urządzeniu uroczystego obchodu w murach uniwersytetu i starał się wejść w skład komitetu obywatelskiego przez delegatów młodzieży;

3. urządził w roku przyszłym uroczysty wieczór Mickiewiczowski i starał się o urządzenie podobnych wieczorków po miasteczkach i wsiach;

4. zajął się wydaniem obszerniejszego popularnego dziełka z ilustracjami o Adamie Mickiewiczu (urządzono składkę na ten cel i zebrano 21 zł.);

5. postarał się o zawiązanie wśród młodzieży „koła młodzieży tow. szkoły ludowej", któreby podjęło się pracy nad oświatą ludu przez urządzanie odczytów i systematycznych wykładów popularnych;

6. zwrócił się do tow. bratniej pomocy i tow. obywatelskiego „Domu akad.", by mający powstać dom nosił miano „Domu im. A. Mickiewicza";

7. poczynił kroki w celu zawiązania w przyszłym roku stowarzyszenia ogólno-akademickiego im. Mickiewicza.

Powiatowy wiec ruski odbędzie się dnia 13. bm. w Drohobyczu dla omówienia kwestji wyborów do rad gminnych, „podziału Galicji i znienia patronatu.

Gimnazjum żeńskie w Krakowie. Walne zgromadzenie członków towarzystwa szkoły gimnazjalnej żeńskiej w Krakowie odbyło się onegdaj. Przewodniczył prezes towarzystwa, profesor dr. Cybulski. Ze sprawozdania zarządu, przedłożonego zgromadzeniu, dowiadujemy się, że w roku bieżącym wprowadzono w życie stałą opiekę lekarską nad uczenicami gimnazjum, której podjęli się bezinteresownie pp.: profesor dr. Cubylski, dr. Lange i dr. Surzycki, badając dwa razy w każdym roku szkolnym stan zdrowia uczenic i udzielając im odpowiednich porad lekarskich. Ogółem w roku bieżącym uczęszczało do gimnazjum czterdzieści dziewięć uczenic; z liczby tej jest w klasie pierwszej dwadzieścia sześć, w drugiej dwadzieścia trzy uczenic. W końcu września roku bieżącego dokonał wizytacji gimnazjum radca szkolny dr. German, który wyraził uznanie dyrektorowi i przyrzekł poparcie dla petycji gimnazjum o stałą subwencję. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości, wyraziło dyrekcji uznanie za doskonałe prowadzenie szkoły, udzieliło zarządowi absolutorjum, oraz uchwaliło preliminarz przychodów i wydatków na rok 1897/8. Według preliminarza, dochody przyjęto w kwocie 5954 zł. 64 ct. Wreszcie zgromadzenie uchwaliło następujące wnioski: 1. utworzyć z przyszłym rokiem szkolnym klasę wstępną; 2. dążyć do zakładania szkół średnich żeńskich w miastach prowincjonalnych w miarę potrzeby i środków materjalnych. Celem rozpatrzenia się, co do założenia gimnazjum żeńskiego w Przemyślu, wybrano komisję, złożoną z pp.: profesora dr. Bujwida, dr. Heinricha i panny Marji Wiśniewskiej.

Konsekracja ks. biskupa Stefana Zwierowicza odbyła się w kościele św. Katarzyny w Petersburgu w niedzielę. Konsekratorem był ks. biskup Pallulon, breve papieża odczytał prałat kapituły wileńskiej, ks. Harasimowicz. Na konsekracji byli obecni ks. arcybiskup Kozłowski i ks. biskup Niedziałkowski; biskupami asystentami byli ks. biskup Baranowski i ks. biskup Kłopotowski.

Sprawa studentów uniwersytetu warszawskiego dotychczas nie jest rozstrzygnięta. Wiadomo, że rektor uniwersytetu prof. Zenger głosował przeciwko wyrokowi, a swoje *votum separatum* wraz z innymi oponentami uzasadnił na piśmie. Kurator okręgu naukowego p. Ligin uznał też wyrok za zanadto surowy i skutkiem tego wyrok został odesłany do ministerstwa oświaty w Petersburgu, które całą sprawę rozstrzygnie. Wiadomo, że ani minister oświaty p. Deljanow, ani jego pomocnicy do naszych przyjaciół się nie zaliczają, nawet na bezstronność wobec spraw tutejszych tam liczyć nie można, bo w ministerstwie oświaty przeważają przyjaciele i zwolennicy Apuchtina. Wiadomo też, że w tem ministerstwie przez pewien czas zatajoną została wola carska w sprawie modlitwy w szkołach. Niemniej trudno przypuścić, aby wyrok tamtejszy nie uległ nawet w Petersburgu zmianie, bo tam przecież dobrze wiedzą, że na uniwersytetach rosyjskich zupełnie inne rzeczy się wyprawiają, i że chyba już nie byłoby tam jednego studenta, gdyby za każdym razem wyroki miały być tak surowe.

Z nędzy zamordowała w Kopenhadze pewna kobieta czworo swoich dzieci, poczem sobie sama odebrała życie. W mieszkaniu, gdy je przemocą otworzono, znaleziono 5 trupów.

Rada miejska na onegdajszem posiedzeniu uchwaliła rozpisać konkurs na plany rekonstrukcji gmachu ratuszowego z trzema nagrodami: 1000, 600 i 400 koron. W skład *jury* wejdą: prezydent, wiceprezydenci, pięciu radnych i dyrektor urzędu budowniczego miejskiego. Dalej nadała rada pięć stypendjów po 120 zł. z fundacji miejskiej uczniom c. k. szkoły przemysłowej: Władysławowi Rolandowi, Kazimierzowi Ewakowiczowi, Konstantemu Kuźmie, Kazimierzowi Bosowskiemu i Józefowi Świetlikowi. Bezpłatne utrzymanie przy tutejszej szkole ogrodniczej w ogrodzie botanicznym nadano Michałowi Janowskiemu. Sprawozdanie z wyniku podróży, odbytej w celu zbadania urządzeń biurowych i manipulacji wewnętrznej w magistratach miast Berna, Pragi, Gracu i Wiednia, przyjęto do wiadomości. Czeladnikowi szewskiemu Mazurkiewiczowi, nadała rada zasiłek 100 zł. z fundacji Emilji Dębkowskiej. Przed przystąpieniem do onegdajszego porządku dziennego odczytał prezydent pismo profesora Balzera, który dziękuje radzie miejskiej za uznanie wyrażone mu z powodu napisania znanej odpowiedzi Mommsenowi. Nadto obyły się ważne manifestacje polityczne, o których — piszemy osobno na innem miejscu.

JW. poseł Kozakiewicz przyjechał już do Lwowa i odrazu, ażeby zamarkować swoją obecność, postanowił wywołać awanturę — na pogrzebie. Dymiący jeszcze oparami obstrukcyjnej walki w parlamencie, stanął onegdaj na cmentarzu janowskim i gotował się do wygłoszenia nad grobem trzech zmarłych wskutek poparzenia robotników mowy, której tenor był z góry znany uczestnikom żałobnej uroczystości. Nie chcąc dopuścić do profanowania grobów agitacją polityczną, członkowie bractw, biorący udział w pogrzebie, zaczęli bezpośrednio po przemowie księdza, w chwili, gdy p. Kozakiewicz zabierał się do rzucenia okrzyku: „Towarzysze!" — śpiewać pieśni kościelne jedną po drugiej, aby nie dopuścić agitatora socjalistycznego do głosu. Ta oryginalna walka trwała dość długo, wreszcie jednak p. Kozakiewicz dorwał się głosu, ale zbity z tropu rozlegającymi się okrzykami: „Nie chcemy socjalistów!" powiedział tylko kilka słów, poczem zaintonował „Czerwony sztandar", który prześpiewała razem znim szczupła garstka jego towarzyszy.

Wierny swojej tradycji organ Menelika rozwesela czytający ogół coraz to nowymi kwiatkami ignorancji, tylko od pewnego czasu robi to w tempie prawdziwie... rotacyjnem. Z powodu ostatnich wypadków w Pradze zawiadamia organ Menelika, że „minister-prezydent, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości (!!!) w porozumieniu z ministrem oświaty (!!!) zarządził w Pradze stan oblężenia".

Jestto wbrew zwyczajom międzynarodowym, ażeby obcy władca mięszał się w sprawy monarchji, a tak się wmięszał Menelik mianując Gautscha kierownikiem ministerstwa sprawiedliwości, ale mniejsza oto. Pragnęlibyśmy jeszcze bardziej wiedzieć, dlaczego to minister sprawiedliwości w tym wypadku porozumiewał się z ministrem oświaty. Oj oświato! oświato!

Katastrofa kolejowa. Przyczyna katastrofy na stacji Tłuszcz kolei petersburskiej, o której doniósł nam telegram, została już wyjaśniona. O godzinie $6^{1}/_{2}$ zrana stanął na stacji pociąg osobowo-towarowy. Wsiadło tylu podróżnych, że pomocnik zawiadowcy stacji, p. Strożewski, kazał dodać jeden wagon III. klasy. Wagon ten dołączono; już pociąg odhamowano, już podróżni mieli wsiadać do owego wagonu, kiedy nagle na tej samej linji ukazał się pociąg towarowy Nr. 23. Ciemno jeszcze było, kiedy maszynista Zachwatowicz dostrzegł niebezpieczeństwo i dał kontraparę. Niestety, za szybko wjeżdżał na stację i pociągu już nie zdołał powstrzymać. Lokomotywa pociągu Nr. 23 wpadła z impetem na pociąg osobowy i pchnęła go o kilkadziesiąt sążni naprzód. Na stacji rozległ się okropny łoskot i trzask, a po chwili jęki, krzyki, płacz, wołania... Oczom obecnych przedstawił się widok straszny. Kilka ostatnich wagonów pociągu osobowego uległo zupełnemu rozbiciu; wyskakiwali z nich ludzie krwią zlani; z wnętrza wydobywały się jęki. Pospieszono na pomoc: wydobywano z wagonów ludzi z połamanemi rękami i nogami, to znów potłuczonych i krwią zlanych, wreszcie strasznie zeszpecone zwłoki, a zwłok tych było jedenaście.

Zwłoki ułożono w sali pasażerskiej III. klasy, gdzie je wystawiono na widok publiczny, celem rozpoznania osób. Niektórych jednakże nie poznano i tych odfotografowano. Zwłoki zabitych żydów już wczoraj współwyznawcy pogrzebali..

Katastrofa więc była straszną. Dwanaście osób straciło życie, dwadzieścia pięć odniosło ciężkie i lżejsze rany. Wszystkim poszkodowanym będzie musiała kolej wypłacić wynagrodzenie, a nadto poniosła ona poważne straty skutkiem rozbicia się kilku wagonów i strzaskania lokomotywy pociągu towarowego. Śledztwo już się rozpoczęło.

Długi cesarstwa niemieckiego wzrosły od śmierci cesarza Wilhelma I., to jest od r. 1888 do 31. marca 1896 — według obliczenia pism niemieckich — z 720 miljonów na 2245 miljonów, więc o 1 i pół miljarda. Powiększenie marynarki pochłonie aż do roku 1905 nowych 380 miljonów.

Koło literackie we Lwowie wysłało wieczorem na wiadomość o wypadkach w Pradze następujący telegram:

Burmistrz Podlipny Praga.

Przerażeni krwawą wieścią i zasmuceni Waszem nieszczęściem przesyłamy Wam zapewnienie bratnich uczuć i wyrazy współczucia.

Członkowie koła literacko artystycznego we Lwowie.

Po pijanemu. Michał Czumała podpił sobie, jak to mówią, porządnie. Mikołaj Micheles także. Pobili się następnie, a Micheles w czasie bójki odniósł tak ciężkie rany, iż wskutek nich życie zakończył. Lwowski sąd przysięgłych jednogłośnie zatwierdził pytanie zabójstwa, trybunał skazał więc Czumałę na trzy lata ciężkiego więzienia.

O wybuchu rewolucji w Pradze zawiadomiliśmy mieszkańców Lwowa już onegdaj wieczorem o godzinie szóstej osobnym dodatkiem, zawierającym telegramy, nadeszłe w ciągu popołudnia. Prócz nas żadne pismo nie wydało dodatku. Wiadomość o zajściach w Pradze wywołała we Lwowie powszechne oburzenie przeciw Niemcom.

Uroczystość św. Mikołaja, tyle upragnione święto dzieci zbliża się już szybkim krokiem. Dzień ten wywołuje nie mały ruch pieniężny, który jak u nas, stanowi pokaźną różnicę. Owoż przypominamy, że obowiązkiem i interesem jest zakupna św. Mikołajskie czynić w sklepach i składach katolickich. Wszak dostanie w nich wszystkiego, a pewnie w lepszym gatunku i stosunkowo taniej.

„Kurjera lwowskiego" wyrzuciła restauracja Ludwiga. Patrjotyzm *Kurjera* jest więc tak tęgi, że dystansuje go nawet uczciwy Niemiec!

Sąd doraźny, zaprowadzony w Pradze, polega na tem, że rozprawa może trwać co najwyżej trzy dni. W dwie godziny po ogłoszeniu wyroku skazującego na śmierć, nastąpić ma jego wykonanie. Od wyroku niema apelacji. Każdy wyrok ma być proklamowany publicznie przy odgłosie bębnów i trąb.

Humor w parlamencie. Z dobrze poinformowanych kół donoszą, że ma być utworzone nowe ministerstwo, którego kierownictwo obejmie — p. Rutowski. Ma on otrzymać tekę ministra kolei.... konnej. W ten sposób marzenia jego zostaną urzeczywistnione.

Odpowiedź redakcji. *P. W. we Lwowie*: Loże w cenie 20 zł. (na 4 osoby) są do nabycia wyłącznie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Dla panów w loży i na sali strój balowy, dla pań wieczorkowy.

* **W klubie pocztowym** oczekuje św. Mikołaj przybycia grzecznych dzieci w niedzielę, 5. grudnia o godz. 7 wieczorem.

* **Raut dziennikarski.** Część dramatyczno-deklamacyjna programu, który wykonany zostanie na sobotnim raucie prasy, przedstawia niewykłą rozmaitość. Obok wybornej bluetki Rossowskiego pt. „Artykuł wstępny", wykonanej przez panią Stachowiczową oraz p. Woleńskiego, zanotować wypadnie występ znakomitego deklamatora p. Józefa Kotarbińskiego, który przybędzie umyślnie z Krakowa celem wypowiedzenia nieznanego u nas jeszcze utworu Tetmajera, monolog humorystyczny p. Ryszarda Ruszkowskiego, wreszcie komiczną trawestację p. Nowackiego. Tak więc poezja i humor znalazły należyte uwzględnienie w tych produkcjach.

Dla uniknięcia natłoku przy wstępie, kasa będzie otwarta w sobotę w ratuszu począwszy od godziny piątej wieczorem.

* Na **Na ucztę** ku uczczeniu Wł. Żeleńskiego — jak nam z Krakowa donoszą telegraficznie — można się zgłaszać do niedzieli włącznie u sekretarza towarzystwa muzycznego w Krakowie. Wkładka wynosi 7 zł.

* **Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.** Dyrekcja zawiadamia członków chóru mięszanego, że próba, zapowiedziana na niedzielę, nie odbędzie się, — następna jak zwykle we wtorek wieczorem.

* **W „Skale"** p. dr. Legeżyński Wiktor wygłosi w niedzielę 5. bm. rzecz: „O anatomji, fizjologji i hygienie człowieka" z licznemi demonstracjami. Początek o godz. 5. Wstęp wolny.

* **„Św. Mikołaj"** do „Skały" przybędzie w poniedziałek 6. grudnia rb. o godz. 7 wieczorem.

* **W „Skale"** uroczysty wieczór Mickiewiczowski i powstania 67 rocznicy 1830/31 roku, odbędzie się we wtorek 7. grudnia rb.

* **Długoletni djetarjusz** L. K., który skutkiem dłuższej choroby stracił posadę i od roku wraz z żoną i dziećmi straszną nędzę cierpi, literalnie z głodu przymiera, błaga za naszem pośrednictwem litościwych ludzi o poratowanie. Łaskawe datki — choćby najskromniejsze — można nadsełać do administracji *Dziennika Polskiego*.

* **Poświęcenie** sztandaru korporacyjnego stowarzyszenia przemysłowego rzeźników, masarzy i mydlarzy odbędzie się dnia 8. bm. o godzinie 11 rano w archikatedrze. Po poświęceniu odbędzie się uczta w salach kasyna miejskiego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na fundację im. Adama Mickiewicza, zbierane przez towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Ogół wkładek wynosi z dniem 30. listopada 7.282 zł. 94 ct.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Damy i Huzary". komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 „Wesołe kumoszki z Windsoru", opera komiczna w 3 aktach Ottona Nicolaia; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Nie zginęła", obraz historyczny ze śpiewami w 4 aktach Edwarda Webersfelda; wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach W. Herberta.

„Rocznik asekuracyjno-ekonomiczny" na rok 1898 wydawany przez Bolesława Lewickiego, opuścił prasę i zawiera artykuły treści ściśle fachowej. W gronie współpracowników znajdujemy nazwiska prof. Blautba, dyr. Miecz. Baranowskiego, dra Małaczyńskiego, rektora Gostkowskiego, Misiągiewicza i inne. Cena egzemplarza oprawionego 3 korony.

Rada miasta Lwowa
w obec sytuacji politycznej.

Lwów 3. grudnia.

Reprezentacja miasta naszego zabrała również głos o rozgrywających się obecnie, dziejowego znaczenia wypadkach na arenie wewnętrznej polityki austrjackiej i z radością możemy zapisać, że stanowisko, zajęte przez nią, jest nową, świetną nutą w koncercie słowiańskim, który w ostatnich czasach wytworzył się siłą faktów i nabrzmiewa z każdym dniem coraz pełniej i coraz groźniej. Na wstępie do wczorajszego posiedzenia rady odczytał prezydent dr. Małachowski nadesłane na jego ręce pismo burmistrza Lublany dr. Iwana Hribara oraz odpowiedź swoją (oba te pisma podaliśmy już wczoraj) poczem radny profesor Radziszewski zapisał się do głosu i postawił następujący wniosek:

„zważywszy, że niemiecka opozycja w radzie państwa za pomocą brutalnych gwałtów, podkopujących podstawy parlamentarnego życia, a świadczących o zdziczeniu obyczajów politycznych — prowadziła walkę nie o rzekomo naruszone prawa narodowe Niemców, lecz o nieuprawnioną hegemoniczną przewagę Niemców nad narodem słowiańskim;

zważywszy, że koło polskie w radzie państwa zajęło w tej walce jedynie z politycznymi tradycjami i interesami naszego kraju i z jego narodowym charakterem zgodne stanowisko po stronie narodowości, dążących do wyzwolenia się z pod hegemonji niemieckiej;

zważywszy wreszcie. iż projekt adresu przez koło polskie wraz z innymi klubami prawicy przyjęty zawiera program, dążący do ochrony i utrwalenia praw narodowych i do nadania naszemu krajowi samorządu, którego on od początku życia konstytucyjnego się domagał, a który jest zgodny z wspaniałomyślnemi intencjami monarchy, wypowiedzianemi w dyplomie z 20. października 1860:

rada król. stoł. miasta Lwowa, przekonana, iż koło polskie i nadal wiernie wytrwale i skutecznie bronić będzie praw narodowych i programu samorządu, wyraża posłom miasta Lwowa i kołu polskiemu uznanie i zaufanie."

Przeciw temu wnioskowi przemawiał redaktor szenererowskiego *Kurjera Lwowskiego* p. Rewakowicz, poczem rada miejska uchwaliła go jednogłośnie.

Delegacje wspólne.
(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 3. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu delegacji austrjackiej p. Wojciech Dzieduszycki wygłosił następującą wielce znamienną mowę. Rzekł on:

„Jeżeli zewnętrzną politykę monarchji ocenia się z punktu widzenia partyjnego, to łatwo się to dzieje, iż w zaciekłości partyjnej wprost przeszachowuje się powoli potęgę państwa, bez świadomości tego, co się czyni.

„My Polacy w delegacjach byliśmy reprezentantami jeno tej polityki, która wypływa z uczucia szczerej wdzięczności, przez cały nasz naród głęboko odczuwanej dla naszego najmiłościwszego cesarza i króla. Ta polityka może być tylko austrjacką, nie może ona być ani słowiańską, ani niemiecką, ani polską, czeską lub rumuńską, lecz musi być austrjacką i li tylko austrjacką.

„Gdyby Bóg Austrji nie był stworzył, to musieliby się byli zejść ludzie, aby Austrję zbudować.

„Wy moi panowie — woła mowca zwracając się do Niemców — którzy reprezentujecie tu w Austrji potężny, wysoko wykształcony naród, pamiętajcie przecież o tem, że chcąc wzmocnić swe stanowisko u wyborców przez płomieniste mowy wygłaszane nawet tu w delegacjach, bierzecie na siebie wielką odpowiedzialność przed historją nietylko wobec tej monarchji, ale wobec całej cywilizowanej ludzkości, a także interesom niemieckim nie przynosicie wcale korzyści, gdyż bez względu na to, po czyjej stronie będzie zwycięstwo, walka rasowa będzie zawsze dla wszystkich cywilizowanych narodów jak najstraszniejszem nieszczęściem.

„W dniu, w którymby powiedzieć można, że trójprzymierze nie jest przymierzem trzech mocarstw, lecz przymierzem, w którem jeden z ludów austrjackich pociągnięty pokrewieństwem szczepowem sprzymierza się z drugim bliskim siebie ludem i tylko we własnym swym interesie wciąga do tego przymierza inne ludy, to wówczas trójprzymierze byłoby wielce zachwianem, gdyż wówczas opozycja przeciwko niemu musiałaby powstać nawet wśród Węgrów.

Mowca omawiał w dalszym ciągu politykę Austrji na Wchodzie, oddał jej wielkie pochwały, jpoczem znów potrącił o wewnętrzne w Austrji stosunki.

„Tak Polacy, jakoteż Czesi — rzekł — są szczerymi przyjaciółmi Niemców. Spokój w Czechach i na Morawie musi być zaprowadzony na podstawie sprawiedliwości między obu mieszkającymi tam wysoko ucywilizowanymi ludami. Polacy będą dążyli zawsze do celu i żadne pogróżki ich z tej drogi nie sprowadzą. Aby jednak cel ten osiągnąć, należy rozpocząć rokowania, a kto nie chce wcale wdawać się w jakieś rokowania, ten słucha głosu ślepej nierozumnej namiętności, ale nie służy ani monarchji, ani swemu narodowi.

Wiedeń 3. grudnia. Delegacja węgierska odbywa dziś plenarne posiedzenie, na którem toczy się debata nad budżetem wojskowym.

Del. Münnich skonstatował, że kodyfikacja nowej procedury karnej zbliża się do urzeczywistnienia, projekt jest bowiem już gotowy i jest obecnie przedmiotem studjów odnośnych ministerstw.

„Namiętne słowa, które padły w tej sali, nie zostały przez nikogo innego sprowokowane jak przez was panowie delegaci. Kto nam grozi, że i w przyszłości dojścia do zgody nie umożliwi, choćby nie wiem co się stało, kto te groźby wypowiada dziś, gdy my jesteśmy do wszelkich rokowań gotowi, o tem historja swój potępiający wyrok wypowie.

„Jeżeli panowie nie chcecie, aby wszystko poszło w drzazgi, aby konstytucja i jedność monarchji się zachwiały, jeżeli panowie nie chcą, aby wskutek złego przykładu tych, którzy dobrym przykładem przyświecać powinni, zagościł tu na zawsze karczemny sposób postępowania przeniesiony żywcem z ulicy, to wówczas nie powinniście w parlamencie wyciągać nożów, a przedewszystkiem przez obstrukcję nie powinniście uniemożebniać państwu spełnienia jego obowiązków i załatwienia jego koniecznych potrzeb.

„W imieniu zdrowego rozsądku, w imieniu dobra tej monarchji, w imieniu stanowiska i godności izby poselskiej, w imieniu porządku i ładu społecznego muszę prosić, muszę błagać: Walczcie dalej, gdy chcecie ale dajcie nam *Treuga dei*, jedno *Treuga dei*, aby załatwić prowizorjum ugodowe w drodze parlamentarnej. A potem rozsądku i krwi zimnej! Należy wreszcie pozbyć się zaślepienia. że tylko jeden jedyny naród w Austrji może innym narodom tego państwa narzucać swą wolę i dyktować ją większości i całej izbie. O ucisku Niemców w Austrji i mowy niema. Warjat chyba mógłby do tego dążyć.“

Wiedeń 3. grudnia. Podczas *cercle'u* po wczorajszym obiedzie delegacyjnym, cesarz rozmawiał z p. Lupulem o sytuacji politycznej i podniósł z naciskiem, iż w interesie całej monarchji koniecznem jest, aby prowizorjum ugodowe przyszło do skutku w drodze parlamentarnej.

Z p. Popowskim rozmawiał cesarz o polityce wewnętrznej w Austrji.

Sytuacja w Wiedniu.

O posiedzeniu parlamentarnej komisji prawicy donosi *Politik* następujące bliższe szczegóły: „W ciągu dyskusji przedstawiciele poszczególnych stronnictw prawicy stwierdzili w najbardziej stanowczy sposób, że stronnictwa te trwają niezłomnie przy idei większości i obstają przy wzajemnej solidarności. Powszechnie wyrażano przekonanie, że wobec jedności wszystkich partyj prawicy, żaden rząd nie może nad zwartą większością przejść do porządku dziennego. Mówcy zgodzili się także na to, że większość musi wobec gabinetu Gautscha zachować się zupełnie przedmiotowo i biernie; dalej. że żadna grupa większości nie może wchodzić z nowym rządem w jakiekolwiek osobne nowe układy, a wreszcie, że układy te mogą być prowadzone tylko przez komitet wykonawczy większości *in toto* i jedynie wówczas, gdyby rząd do tego dał inicjatywę. — Toczyła się także dyskusja nad kwestją prezydentury i nad „lex Falkenhayn“. Zaznaczono, że prawica musi także w tym punkcie być solidarna. Prezydjum pozostaje w urzędzie, pozostaje również w mocy ustawa Falkenhayna. Takie jest hasło stronnictw prawicy. Z tego względu wołamy z zimną krwią ale stanowczo, zarówno do rządu, jak i do obstrukcji: Jesteśmy większością; prawica nie ma bynajmniej ochoty kapitulować przed gwałtami obstrukcji lub dać się oszołomić słodkiemi słowami jakiegokolwiek interwenjującego męża stanu. Prawica nie wypuszcza swoich atutów z ręki i czeka z zimną krwią rzeczy, jakie przyjdą. Głos ma teraz br. Gautsch“.

* * *

Peszteński dziennik *Függetlenseg* podaje zajmujace interwjewy jednego ze swoich współpracowników z kilku członkami izby w Wiedniu. Wiceprezydent Fuchs oświadczył: „Nie starałem się o godność wiceprezydenta; długo mnie proszono, nim ją przyjąłem. Teraz jednak oświadczam, że nie podam się do dymisji i że nie może tego uczynić także p. Abrahamowicz, gdyż w takim razie opozycja mogłaby słusznie żądać uchylenia wniosku Falkenhayna. Wniosek ten uwa am za nieprawidłowy i gwałtem narzucony, aprobuję go jednak, gdyż gwałt trzeba gwałtem odeprzeć i dopóki gwałt trwa, wniosku nie cofniemy.“ Dr. Herold oznajmił, że Młodoczesi są przekonani, iż rozporządzenia językowe pozostaną w mocy; gdyby jednak rozporządzenia cofnięto, rozpoczną walkę z rządem, a ewentualnie obstrukcję i to w formie, która nie będzie miłą Niemcom. Socjalny demokrata pos. Steiner zaznaczył, że rozporządzenia językowe uważa za kwestję drugorzędną. — „My socjaliści będziemy przeciw każdemu rządowi burżuazyjnemu i popierać będziemy również obstrukcję przeciw Gautschowi. Sami naturalnie nie możemy występować z obstrukcją, gdyż jesteśmy liczebnie za słabi.“

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 3. grudnia. Ks. Lobkowitz i wszyscy czescy członkowie złożyli mandaty swe do stałego austrjackiego komitetu wiecu rolniczego.

Wiedeń 3. grudnia. O sytuacji wewnętrznej otrzymałem od wybitnego członka koła polskiego informację, że koło polskie, wierne swemu programowi i swej roli politycznej czyni wszelkie wysiłki, aby maszyna państwowa nie przestała funkcjonować, nie sprzeniewierzając się bynajmniej swoim obowiązkom, zaciągniętym wobec większości słowiańskiej.

Wogóle z całym naciskiem zaznaczyć należy, że przywódzcy koła polskiego znajdują się w zupełności na wysokości zadania i że kraj z całym spokojem w tych tak bardzo ważnych czasach może ufać swym przedstawicielom.

Jeżeli kto, to koło polskie ma wybitny obowiązek i interes w utrzymaniu stosunków konstytucyjnych w Austrji i nie ulega wątpliwości, że uda mu się pogodzić ten obowiązek i interes z obowiązkami wobec sprzymierzeńców.

Nie potemu chwila, aby w tej chwili mówić o szczegółach politycznych i utrzymywać publiczność *au courant* polityki bieżącej, tyle jednak skonstatować można, że jeżeli się uda — co wcale jeszcze nie wydaje się prawdopodobnem — pokonać dzisiejsze zamieszki, to największa zasługa, obok klubu Dipaulego, przypadnie kołu polskiemu.

Wiedeń 3. grudnia. Z kół lewicy donoszą: Wczorajsza konferencja lewicy z br. Gautschem trwała trzy godziny. Minister zrobił przywódcom propozycje, co do zmodyfikowania rozporządzeń językowych w duchu już nie raz omawianym, a mianowicie co do podziału Czech na okręgi czeskie, niemieckie i mięszane.

Przywódcy klubów lewicy nie mogli się wdawać w omawianie tej kwestji, ponieważ lewica życzy sobie przedtem załatwić sprawę prezydjalną i *lex* Falkenhayn.

Minister prezydent oświadczył, iż „niestety“, „ku swemu ubolewaniu“ nic uczynić nie może, gdyż prezydjum wybrane jest przez izbę, a *lex* Falkenhayn przyjęła izba. Może on tylko tyle uczynić, w dowód swej uprzejmości dla lewicy, że przyrzeka działać w tej sprawie pośrednicząco.

Nad odpowiedzią ministra wywiązała się dłuższa dyskusja.

Wieczorem o ósmej zeszli się znowu przewódzcy klubów lewicy na naradę.

Jak widać z tego i na lewicy zaczynają się już umysły uspokajać.

Wiedeń 3. grudnia. Z kół parlamentarnych — nie bardzo wiarogodnych co prawda — donoszą mi, że rząd byłby ewentualnie skłonnym do zadowolenia się uchwaleniem prowizorjum ugodowego na przeciąg sześciu miesięcy.

Wiedeń 3. grudnia. Posłowie Janda, Fryderyk ks. Schwarzenberg i Mastalka, jako członkowie rady dla kultury krajowej w Czechach wystosowali do prezesa tej rady ks. Ferdynanda Lobkowitza, pismo z żądaniem, by—ze względu na to, iż na wniosek Niemców uchwalono zwołany do Wiednia wiec agrarny odroczyć dlatego, że był na nim p. Dawid Abrahamowicz, prezydent izby poselskiej, —ks. Lobkowitz spełnił akt kurtoazji wobec polskiego bratniego narodu i złożył prezydenturę wiecu agrarnego.

Z tego samego powodu p. Czecz wystąpił z nieustającego wydziału austrjackiego wiecu agrarnego i złożył godność drugiego wiceprezydenta wiecu.

Wiedeń 3. grudnia. Wczoraj wieczorem odbyły się znów narady komitetu wykonawczego prawicy z br. Gautschem. Obrady trwały przeszło trzy godziny.

Wiedeń 3. grudnia. Komunikat urzędowy *Wiener Abendpost*, wskazując na wypadki w Pradze, które w jaskrawem świetle przedstawiają skutki aż do wrzenia rozszalałej namiętności narodowej, stwierdza iż jeszcze żaden rząd austrjacki nie obejmował steru państwa wśród tak ciężkich warunków, jak gabinet bar. Gautscha.

Musi on dołożyć wszelkich starań, aby utrzymać powagę państwa, wprowadzić w ruch maszynę państwową, zapewnić bezpieczeństwo wszystkim klasom ludności, jak również, aby strzedz wspólne interesy monarchji. Wydane przez niego zarządzenia wskazują, że rząd zdecydowanym jest wystąpić bez wahania, energicznie, stosownie do potrzeby, w obronie ustawy i prawa. Byłoby pożądanem, aby rząd ten powołany przez cesarza znalazł wśród dzisiejszych trudnych warunków poparcie u całego społeczeństwa dla swych zadań, które on wśród wszelkich stosunków, wszelkimi środkami przeprowadzi.

Wiedeń 3. grudnia. Zapanowało jakieś lepsze usposobienie. Dziś popołudniu odbędzie się decydująca konferencja br. Gautscha ze stronnictwami.

Zwołanie rady państwa w przyszłym tygodniu, a może nawet 7. bm. nie jest nieprawdopodobnem.

Rozruchy w Czechach.

Lwów 3. grudnia.

Niemcy austrjaccy zbierają więc już swój krwawy posiew! Mnóstwo trupów padło od kul karabinowych na ulicach Pragi, fabryczna dzielnica Żiżkow stanęła w płomieniach, ogłoszono stan oblężenia i naprzeciwko siebie ugrupowały się w groźnej postawie: z jednej strony armja — z drugiej żywioły o fizjognomji na razie nieznanej nam jeszcze, lecz w każdym razie *czeskie*. Telegramy o zajściach wczorajszych brzmią, jak wystrzały armatnie: krótkie, straszne, zwiastujące śmierć. Są one skąpe, niedokładne i chaotyczne, lecz pozwalają stworzyć sobie wyobrażenie jak w dniu wczorajszym, w pamiętnym dniu 2. grudnia, wyglądała stolica czeska. Obraz to straszliwy, ociekły krwią, rozpłakany jękiem ludzkim i zaćmiony dymem luf żołnierskich — obraz, na którym teutonizm austrjacki może śmiało wypisać swoje imię z autorskim dodatkiem: *pinxit*...

Bo to jedno jest już dziś faktem niezbitym i nie dającym się wymazać z karty dziejowej, że krew, rozlana wczoraj na bruku Pragi, spada strasznym swoim ciężarem na sumienia Niemców i stawia ich pod sąd jako zbrodniarzy. Pragskie rozruchy uliczne sprowokowano. Prowokowano je najpierw nieudałą illuminacją Wiednia z powodu ustąpienia twórcy rozporządzeń językowych. i okrzykami *Nieder mit Slaven!* którymi brzmiał tłum teutoński na ulicach Wiednia i Gracu, i bezczelnem wyciem pangermańskiego hymnu w sercu czeskiego narodu, i pochodami studentów niemieckich w Pradze i stanowiskiem czeskiego namiestnika, który deputacji, domagającej się ukrócenia wybryków niemieckich, śmiał rzucić odpowiedź, że będzie energicznie stawał w obronie — Niemców!!!!

To wszystko było formalnem naigrawaniem się z „upokorzonych“ wskutek odejścia hr. Badeniego Czechów, było zbrodniczem wołaniem o krew, która też nie dała długo czekać na siebie! Przed kilku dniami zaledwie wołaliśmy: „Ostrożnie z ogniem!“ Zbójecka gra Wolfów i Schönererów, tych arcywzorów teutońskiej, bezczelnej, nienasyconej żądzy deptania po karku Słowianina, z parlamentu przeniosła się w tłum uliczny i rzuciła posiew rewolucji. Jest ona odpowiedzią na bezwzględne prowokacje niemieckie — straszliwą odpowiedzią, ale wynikającą jak nieuniknione echo z rzuconego okrzyku. Następstwa wypadków praskich — bez względu na to, jak się one ukształtują w dalszym ciągu — można już dziś nazwać epokowemi. W Austrji stają naprzeciw siebie w pełnym rynsztunku: zbudzony lew słowiański i upiór dogorywającego germanizmu!!!

Lew ten poczuł się silnym jak nigdy i potrafi zdusić dobywającą się z piersi upiora pieśń zaborczą pieśń, która pod bokiem cesarza i rządu mianuje stolicą ludów austrjackich Berlin! Sojusz słowiański, który siłą wypadków spoił się na arenie parlamentarnej, wylewa się pełną falą na wszystkie kraje koronne — dwudziestomiljonowy olbrzym drgnął starą, odwieczną jednością, a trzy hasła solidarności, rzucone sobie nawzajem przez reprezentacje Pragi, Lublany i Lwowa — to jakby potrójny sygnał, zwiastujący nadciąganie zwartej falangi słowiańskiej, która na szali dziejowej pragnie położyć groźne, stanowcze i od lat tysiąca oczekiwane słowo — odwetu. Panowanie dziczy teutońskiej, tej prawdziwej dziczy, ubranej w barwę cywilizacji a błyskającej kłami drapieżcy, dobiega kresu swojego i przed oczami naszemi rozpada się w proch...

* * *

O godzinie 6 wieczorem w środę zebrały się w Pilznie w rynku tłumy niedorostków i osób starszych. Wielu uzbrojonych w laski. Podążono przed „Dom Niemców“, gdzie odśpiewano: „*Kde domov muj*“, „*Smrt Nemcum*“ i „*Hrom a peklo*“. Następnie udano się przed dom posła młodoczeskiego dr. Dyka, któremu urządzono gorącą owację. Stąd udały się tłumy pod teatr niemiecki, w którym odbywało się przedstawienie. Powstała tu wielka panika z powodu wieści, że tłumy zamierzają wtargnąć do widowni teatralnej. Publiczność uspokoiła się jednak wkrótce, skoro się dowiedziała, że ekscedentów odparło wojsko i policja. Stąd ruszyli ekscedenci przed niemiecką salę gimnastyczną. gdzie wybili szyby. Straż odpędziła ich białą bronią. Kilku aresztowano. Tłumy podążyły następnie przed ratusz, gdzie domagały się wypuszczenia aresztowanych na wolność. Urządzono także manifestację przed domem socjalno-demokratycznego posła Vratny'ego. Kilkakrotnie atakowano następnie lokal *Pilsener Hof*, wojsko odparło jednak wzburzone tłumy. Wybito tylko nieco szyb. Starostwo sprowadziło wojsko, które stanęło na straży atakowanych domów niemieckich.

* * *

Praska *Politik* donosi, iż podczas rozruchów w Pradze w środę zabito 4 osoby, a raniono 150 osób. Tak samo donoszą pisma wiedeńskie.

Pogłoska jakoby we czwartek zabito w Pradze 110 osób, okazała się na szczęście nieprawdziwą. Ile osób padło w rozruchach onegdajszych, dotychczas niewiadomo. Liczba rannych natomiast jest nadzwyczaj wielką.

* * *

Graser Tagblatt donosi, że poseł Pfersche, profesor uniwersytetu niemieckiego w Pradze, ów, który w parlamencie chciał nożem przeforsowywać wolę mniejszości, podczas swego pobytu w Aussig, gdzie zdawał relację ze swych czynności poselskich, otrzymał od rektora niemieckiego uniwersytetu w Pradze telegram, aby nie przybywał do Pragi, gdyż rozjątrzenie przeciw niemu jest tam tak wielkie, że życie jego byłoby w niebezpieczeństwie.

P. Pfersche przestrogi tej usłuchał i zamiast do Pragi pojechał do Gracu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 3. grudnia. *(Godzina 1 w nocy).* Wczorajsze przedpołudniowe wiadomości o rozruchach w Pradze były do pewnego stopnia przesadzone, a zapolowały na sensację tym razem praskie pisma niemieckie, wprowadzając w błąd nietylko posłów czeskich, ale i całą prasę zagraniczną.

Wypadki praskie były same przez się bardzo smutne, wewnętrzne zamieszki w całem państwie są również dość wielkie, tak, że przeholowywanie w sensacji było zaprawdę zbytecznem.

Posłowie czescy otrzymali wczoraj późnym wieczorem z Pragi doniesienia o prawdziwym stanie rzeczy, przedstawiające rzecz w innem świetle.

Początkowo były to demonstracje w istocie natury politycznej, sprowokowane przez zachowanie się studentów niemieckich, następnie jednak sprawą owładnął najniższy tłum, indywidua kilkakrotnie karane, które wyszły po prostu na rabunek.

Na politycznych demonstrantów podziałały plakaty policji, donoszące o zaprowadzeniu stanu oblężenia, podburzająco, którzy pozostali na ulicach, ale rabusie natychmiast się pochowali.

Tak samo przedstawiają też rzecz najwybitniejsi posłowie czescy, z którymi o tem rozmawiałem.

Wiedeń 3. grudnia. *(Godzina 1. min. 50. w nocy).* W tej chwili telefonicznie doniesiono z Pragi o nowych demonstracjach, czysto politycznej natury. Wojsko znów miało strzelać do ekscedujących i położyć kilkanaście osób trupem na miejscu.

Bliższych szczegółów donieść nie mogę, gdyż nie chcę polegać na informacjach pism niemieckich, które wszystko przesadzają na niekorzyść Czechów.

* * *

(Chociaż pierwszy telegram brzmi bardzo uspokajająco, drugi późniejszy dowodzi, że rewolucja w Pradze przybiera coraz szersze rozmiary. Jak w każdej ruchawce ulicznej, tak i tam początkowo *gros* ekscedujących stanowi najniższy proletarjat i ludzie o ciemnej przeszłości i przyszłości, ale podnieść należy, że początku rozruchów szukać należy w motywach politycznych, w prowokacji większości czeskiej w Pradze przez butną mniejszość niemiecką. idącą w ślady wściekłych Wolfow, Schönererów i Pferschech, o czem już wódz Staroczechów Rieger pisał w swym manifeście. Nic dziwnego, że ci sami studenci, którzy gloryfikują zamiary mordercze swego profesora Pferschego i za to, że on groził w parlamencie Młodoczechom nożem, kupują mu w podarku nóż srebrny, że ci sami studenci jako Niemcy, mając się za jedynie c. k. uprzywilejowany narod w Austrji, prowokują swem zachowaniem się Czechów i wywołują groźne zaburzenia.

Szczegóły dokładne o tych zaburzeniach otrzymamy dopiero w liście od naszego praskiego korespondenta, tu atoli tyle zaznaczyć możemy, że rozruchy te musiały być bardzo groźne, że nie była to tylko ruchawka bezwiednie demonstrujących tłumów, jaką n. p. na wiosnę br. mieliśmy we Lwowie jeśli aż rząd centralny w Wiedniu widział się zmuszonym wmięszać się w tę sprawę i zaprowadzić stan oblężenia i sądy doraźne. Telegramy z Pragi nie dochodzą, widocznie albo je wstrzymano, albo wskutek zaprowadzenia stanu wyjątkowego poddano je ostrej cenzurze, tak, że dziś wprost z Pragi dokładnych szczegółów otrzymać nie można.

Wczoraj atoli, gdy jeszcze stanu wyjątkowego nie było, doniesiono, że na ulicach Pragi dla utrzymania porządku biwakuje 12 bataljonów wojska, a nowe oddziały z prowincji maszerują ku Pradze. Gdy nadto wysłano tam pułk Deutschmeistrów, to już z tych doniesień wywnioskować można, że mocno tam musi wrzeć w tej Pradze, jeśli wysłano tam tyle ludzkich automatów do nabijania Mannlicherów i dawania z nich ognia *P. R.*)

* * *

Powyższe nasze uwagi, pisane dzisiaj w nocy, stwierdzają w zupełności telegramy, jakie otrzymaliśmy dziś rano *o godzinie 5*.

Brzmią one:

Praga 3. grudnia. Wczoraj po południu plądrowano jeszcze sklepy na ulicy Halki, w śródmieściu i na przedmieściu Winohrady, gdzie rozruchy przybrały takie rozmiary, iż policja musiała dawać ognia z rewolwerów. Wnętrze domu graenowskiego na rynku staromiejskim zdemolowano. Wkroczyła policja konna i rozpędziła plądrujących.

Również w Żyżkowie zaczęto już w nocy plądrować sklepy, tak że wszędzie musiało wkraczać wojsko.

O godzinie wpół do szóstej wieczorem przeciągały przez Pragę i sąsiednie okręgi sądowe — oddziały piechoty wśród huku bębnów i dźwięku trąb, z urzędnikami na czele, którzy odczytywali głośno proklamacje o zaprowadzenie stanu oblężenia.

Publiczność bez szmeru słuchała tych proklamacyj, poczem gubiła się w bocznych uliczkach.

Prócz tego ukazała się proklamacja dyrektora policji, Doerfla, w której ten zawiadamia, iż począwszy od dnia wczorajszego wszystkie restauracje i kawiarnie mają być zamykane o godzinie 9. wieczorem, wszystkie okna wystawowe i sklepy o godzinie 5, a bramy domów i domy przechodnie o godzinie 7. wieczorem.

Każda demonstracja, każde ubranie lub dekoracja domów lub sklepów jest zakazaną. Niestosowanie się do tych przepisów pociąga za sobą karę pieniężną do 100 zlr.

Praga 3. grudnia. W Śmichowie odbyły się demonstracje przeciwko stanowi oblężenia. Podczas odczytywania proklamacji dały się słyszeć z publiczności szydercze okrzyki, przyczem aresztowano kilka osób, które będą stawione przed sąd doraźny.

W dwie godziny po odczytaniu proklamacji chcieli ekscedenci zdemolować synagogę, a gdy nadciągnął patrol, obrzucili go kamieniami. Żołnierze dali ognia, nie raniąc jednak nikogo, poczem demonstranci uciekli.

Praga 3. grudnia. Z zranionych onegdaj kamieniami siedmiu żołnierzy zmarł wczoraj jeden.

Praga 3. grudnia. W celu wzmocnienia garnizonu przybyły tutaj jeszcze dwa bataljony piechoty.

Praga 3. grudnia. Od wieczora miasto jakby wymarłe. Patrole wojskowe przeciągają przez ulice.

Praga 3. grudnia. Bezpośrednio przed ogłoszeniem proklamacji przyszło jeszcze w Żyżkowie i Śmichowie do poważnych starć ludności z wojskiem i policją.

Praga 3. grudnia. Prokuratorja skonstatuje czas i minutę ogłoszenia proklamacji w poszczególnych częściach miasta i okręgach, aby oddzielić osoby podpadające pod sąd doraźny od innych, które staną przed sądem zwykłym.

Praga 3. grudnia. Urzędownie donoszą o aresztowaniach, jakich dokonano wczoraj do godziny szóstej wieczorem: Na starem mieście 27, na Josefsztadzie 2, na górnem nowem mieście 15, na dolnem nowem mieście 1, w Karolinentalu 2, w Król. Winohradach 30, w Śmichowie 13. W Holeszowicach, w Żyżkowie i na Małej stronie nie aresztowano nikogo.

Jako charakterystyczną rzecz rozruchów podnieść należy, że w Holeszowicach, w okręgu czysto fabrycznym, nie aresztowano nikogo. Robotnicy fabryczni w rozruchach udziału nie brali.

Praga 3. grudnia. W ciągu dnia wczorajszego, według doniesień urzędowych, aresztowano ogółem 110 osób za obrazę władzy i wojska, 14 osób zraniono, między niemi 2, do których wypaliła policja z rewolwerów na król. Winohradach. Nie zabito nikogo, 1 robotnik zmarł wskutek rany zadanej bagnetem.

Praga 3. grudnia. O godzinie 12. w nocy cofnięto wojsko do koszar, ponieważ wiadomości z całego rejonu policyjnego brzmią dosyć uspakajająco. Po ulicach przeciągają tylko wzmocnione patrole wojskowe.

Praga 3. grudnia. Urzędowa *Prager Ztg.* upoważniona jest do oświadczenia, iż nieprawdziwą jest wiadomość, podana przez niektóre dzienniki, jakoby namiestnik Coudenhove oświadczył delegacji rady miejskiej, że rozruchy praskie należy przypisać nietaktownej prowokacji studentów i profesorów niemieckich.

Praga 3. grudnia. Wczoraj była u namiestnika deputacja niemieckich obywateli i przedstawicieli stowarzyszeń niemieckich z zażaleniem na wybryki ludności czeskiej, która zagraża mieniu i życiu Niemców, osiadłych w Pradze.

Namiestnik oświadczył, że potępia jak najsurowiej wybryki i dał zapewnienie, że rząd w celu obrony Niemców w Pradze poczynił jak najostrzejsze zarządzenia i pracuje z całym wysiłkiem nad przywróceniem zupełnego spokoju i porządku.

Praga 3. grudnia. Tramwaje tutejsze nie mają od dnia wczorajszego napisów w dwóch językach, lecz tylko czeskie.

Wiele firm niemieckich pozdejmowało szyldy i napisy niemieckie. Czescy kupcy ubrali swoje wystawy w barwy trzykolorowe.

Praga 3. grudnia. Wczoraj w ratuszu odbyło się zebranie radnych miejskich, „Sokołów“, członków czesko narodowych stowarzyszeń studenckich i rozmaitych stowarzyszeń robotniczych, oraz członków niemiecko narodowego stronnictwa. Na zebraniu tem uchwalono utworzyć wydział bezpieczeństwa publicznego. Delegaci tego wydziału udali się natychmiast w deputacji do namiestnika i zrobili mu propozycję, iż wydział chce jako straż bezpieczeństwa starać się o utrzymanie pokoju w mieście i o ochronę mienia, życia mieszkańców, ale w zamian żąda, aby odwołano wojska.

Namiestnik odpowiedział, iż na cenny ten projekt zgodzić się nie może, gdyż on sam, jako naczelnik kraju jest odpowiedzialnym za bezpieczeństwo obywateli. Prosił atoli, aby utworzony wydział wpływał uspokajająco na ludność by się więcej żadne zaburzenia i ekscesy nie powtórzyły.

Krążyła tu wczoraj pogłoska, że niemieccy studenci zamierzali podpalić Narodowy teatr czeski, wskutek czego gmach teatralny otoczono kordonem wojskowym.

Gablonz 3. grudnia. O godzinie ½9 wieczorem przybył tu jeden bataljon piechoty z Liberca. Przybył on na prośbę Czechów, którzy się skarżyli, iż wobec zacietrzewienia gablonckich Wolfów nie są pewni swego życia i mienia.

Wiedeń 3. grudnia. *N. W. Tagblatt* donosi, iż 2. pułk strzelców tyrolskich w Wiedniu, 21. bataljon strzelców w Tulnie i 84. pułk piechoty w Krems dostały rozkaz odmaszerowania do Pragi. Inne oddziały wojska mają tam być również wysłane.

Pilzno 3. grudnia. Z nastaniem zmroku odbyły się tutaj znowu demonstracje. Wystąpiło wojsko, a policja aresztowała 18 osób, poczem tłumy rozpierzchły się.

Praga 3. grudnia. Z Bodenbachu donoszą, że Niemcy tamtejsi usiłowali zburzyć szkołę czeską, skutkiem czego wysłano tam żandarmerję i wojsko.

W Beraun powybijano szyby w mieszkaniach Niemców i oficerów, skutkiem czego obsadzono ważniejsze punkty tego miasta wojskiem, żandarmerją i policją. Tłum chciał wedrzeć się na dworzec kolejowy, ale oddział piechoty rozpędził go.

Praga 3. grudnia. Dziś panuje zupełny spokój. Jeżeli tak dalej będzie, to sądy doraźne wraz z stanem oblężenia zniesione zostaną jutro.

Sprawa Dreyfusa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 3. grudnia. Major hr. Esterhazy wystosował do prowadzącego śledztwo jenerała Pellieux list, w którym protestuje przeciw oszczerstwom miotanym na jego osobę i żąda, aby go jak najrychlej postawiono przed sąd wojenny, gdyż w ten tylko sposób sprawa wyjaśni się zupełnie i on otrzyma należną mu satysfakcję.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 3. grudnia godz. — min. —.

Alpiny	132·40	Galic. oblig. prop.	97·65
Akcje kredytowe	356·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	387·25	Akcje tyton.	151·50
Anglobanki	162·25	4% Poż. krajowej	
Unjony	299 50	z roku 1893	97·80
Ludwiki	—·—	Elbethale	261·75
Nordbany	—·—	Länderbanki	222·50
Lombardy	79 75	Renta złota węg.	122·45
Losy tureckie	61·60	Bankvereiny	255·50
Staatsbany	383·75	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	294·—	Ruble	128·25

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 3. grudnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 296·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200 — do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 257·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·20 do 97·90. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·50 do 97·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·70 do 1·28·70 100 marek niem. 58·75 do 59·25.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

Contessa Lara.

„W STOSOWNEJ CHWILI."

Przekład z włoskiego.

— Więc wiatr z tej strony wieje — pomyślał zapytany i starając się ukryć uśmiech, dodał głośno: — Jakże się możesz pytać? Czy byłem zakochany! Przez lat pięćdziesiąt byłem nim mniej lub więcej, to znaczy od dziesiątego do sześćdziesiątego roku życia. Potem jednak przestałem i od trzech, czterech lat, mogę cię zapewnić, że jestem spokojny! Ale zkąd przychodzisz do tego pytania?

— Bencini, czy mogę ci powierzyć pewną tajemnicę?

— Tajemnic ile tylko chcesz, niech one nawet pachną zbrodnią stanu, ale tylko z miłosnemi daj mi pokój. O nich nic słyszeć nie chcę, tych mam dość!

— W takim razie mogę ci oszczędzić nudy mej spowiedzi — rzekł hrabia trochę rozdrażniony.

— Zapewne chcesz jakiegoś kuzyna, jakąś kuzynkę, która cię trapi, wydać na łup bożkowi hymenu i musisz sypnąć dobrze groszem? Bogaci wujowie są na to skazani — pociesz się Sampieri, *richesse oblige*, powinieneś o tem wiedzieć od dawna!

— Człowieku, co ty wygadujesz, idzie tutaj o mnie, jedynie tylko o mnie samego!

— O ciebie?... W twoim wieku? Chcesz się żenić? O mój biedny Sampieri, to ci dopiero chyba tutaj w tym domu na myśl przyszło?

Sampieri skinął głową i jakiś uśmiech szczęścia rozjaśnił na chwilę jego żółtawe oblicze.

— Hm, hm... czy to możliwe? W twoim wieku! Niezrozumiałe to dla mnie także; jestto idjotyzm, bez względu na to, kogo on dotyczy.

— Teraz tak mówisz, Bencini, ty który jesteś przyczyną tego wszystkiego.

— Ja? Nie, to już tego za wiele! Ja mam być przyczyną, że staruszek...

— Bencini, miarkuj się w wyrażeniach...

— A zatem powiedzmy, człowiek w *moim* wieku — nie może usiąść bezkarnie obok starej Angelki, Moskiewki, Amerykanki lub Francuzicy, które wszystkie razem powinny być dla niego odstraszającym przykładem cudzoziemskich kobiet. Czyż zapomniałeś już przysłowia, które powtarza ustawicznie każdy wieśniak w Toskanji: *Moglie e buoi dei paesi tuoi?* *) — i Bencini roześmiał się na całe gardło, przypatrując się biednemu staremu hrabiemu ze wszystkich stron. — Ty się chcesz żenić! Oh, Sampieri, wyjeżdżaj ze mną prędko z Neapolu, tobie tutaj powietrze idzie do głowy, nawet powietrze pokojowe, gdyż innego podczas ostatnich dwóch tygodni nie wdychałeś.

Sampieri uśmiechnął się jakimś błogim uśmiechem.

Adwokat patrzył na przyjaciela, wstrząsając głową znacząco:

— No, rozpaliły cię należycie, te egzotyczne nimfy tego *boardinghouse* — założyłbym się, że to ta Moskiewka, hrabina Bobrikow, rozłączona z mężem i już łowiąca innego, nerwowa, stara, morfiną przedrażniona baba, która swym fałszywym śpiewem, w dodatku niezmordowanym, pragnie, jak się zdaje, takich ludzi jak ty, zhypnotyzować!

— Kto ci powiedział, że to ona? Zgaduj tylko dalej, mój przyjacielu — zachęcał go Sampieri, szczęśliwy, że poruszył nareszcie temat, który mu tak ciężył na sercu.

— W takim razie, jestto miss Gingerley, która zawsze siedzi po prawej stronie obok ciebie przy *table d' hôte.* Założę się, że to miss Gingerley! Ależ, człowieku, gdzie ty masz oczy? Na przekór tym różowym wstążkom i zwieszonym jasnym warkoczom, liczy co najmniej pięćdziesiąt lat — a te kości! Brrr... Przypomina mi ona anegdotkę: „Aby wiedzieć, która strona jest u niej frontem, należy jej nadeptać na nogę. Innych oznak niema. Tak front jak plecy są równomiernie płaskie". Sampieri, jeżeli ci jest miłą resztka dni twoich, daj jej pokój! Można ją tylko oglądać zdaleka, jako okaz pielgrzyma po świecie, w tych kaloszach, z parasolem i zieloną woalką na kapeluszu!

— Bencini, podczas gdy mówisz, słuchasz sam siebie tak chętnie, że nie spostrzegasz nawet, jak długo już napróżno mówisz. Chybiłeś znowu. Mówię ci, że musisz sięgnąć wyżej!

— A może w rezultacie ta Holandka z temi okrągłemi jak u ryby oczami i tą różowawą cerą, która tak niesłychanie się obżera? Sampieri, to niemoralna rzecz myśleć o niej: jest zamężna, a mąż jej przyjeżdża niezadługo. Przyznaję, że pani ta posiada pewne uwagi godne kształty i różowawą skórę podobną do upierzenia pelikana, skórę, którą Rubens... ale... niemoralnem pozostaje mimo to, jeżeli...

— Milcz! — zawołał tym razem Sampieri tonem oburzonym i rozkazującym i dodał z dumą: — To nie ta!

— I ta nie? Bogu dzięki! Pozostaje tylko egzemplarz wspaniały, coś w rodzaju matrony, właścicielka pensjonatu, mistress Alford. Wszelki szacunek przed tą energiczną, skrzętną i miłą wdową, z której jednak, będąc tobą, nie chciałbym zrobić hrabiny Sampieri, a która — ostrzegam cię na serjo zupełnie — znajduje się w łapach tego neapolitańskiego morskiego wilka, kapitana Borrise. Ten przewąchał trochę kapitału u dojrzałej Amerykanki, lubi dobry stół, się znajduje na stałym lądzie, gdy i będzie bronił swego dobra oko za oko, ząb za ząb — uważaj Sampieri, ten figiel mógłby cię za drogo kosztować!

— Głupcze! — to było wszystko, co Sampieri mógł odpowiedzieć na to. — Przemawia zawsze ten Bencini i to zawsze tylko przeciwko przez siebie zbudowanym wiatrakom!

Właśnie chciał Sampieri, którego to niezmiernie bawiło, że jego przyjaciel nie mógł odgadnąć prawdziwej istoty, wezwać adwokata, aby wymieniał dalej inne kobiety — gdy Bencini znudzony. zawołał nagle:

— Powiesz mi, to dobrze, a nic to także dobrze; nie znam żadnej niewieściej istoty w tym domu.

— Tak? Nie znasz innej? A więc kimże jest w takim razie miss Emma? Miss Emma Alford? — i twarz hrabiego rozpromieniła się, gdy wymawiał to imię. (C. d. n.).

*) Wybieraj żonę i bydlę z twego kraju.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.